

Bronimy Ksantypy.

Piękna komedia Ludwika Hieronima Morstina, burząca nasze dotychczasowe pojęcia o swarliwej małżonce Sokratesa, została z kolei wystawiona w Krakowie. Z tej okazji postarałam się o wywiad z autorem. Ale w rezultacie nie był to wywiad, tylko poproszła pogawędka i to w przeddzień jego wyjazdu do Paryża. Bo „Obrona Ksantypy“ ma być wystawiona w Paryżu, w teatrze du Vieux Colombier. A na jesieni mają ją grać w Atenach. Niebylejaki to sukces dla polskiego autora.

— Nie ma pan pojęcia — zaczęłam — jakie to mile dla nas kobiet, że ktoś zajął się wybieleniem tej nieszczęsnej Ksantypy, tego synonimu jędzy domowego ogniska.

— Ksantypa jest w tym wypadku symbolem — mówi Morstin. Zasadniczą misją mojej sztuki było zwrócenie uwagi świata na żonę wielkiego człowieka. Na tę, która żyje w cieniu jego sławy, niedostrzeżona, zlekceważona, a czasem nawet narażona na obławę, jak Ksantypa, dlatego tylko, iż patrzy na jego wielkość innymi, niż wszyscy oczyma. Dla niej ten wielki człowiek jest przede wszystkim mężczyzną, towarzyszem życia. Jego inność, jego talent, czy też nawet geniusz należy do wszystkich, jest własnością całego świata — przechodzi do historii. Dla niej pozostaje tylko jego małość i codzienność, jego kompletna niezaradność życiowa. „Kto wie — powiada w mojej sztuce Ksantypa — czy Sokrates byłby taki mądry, gdyby mnie przy nim nie było! Czy mógłby chodzić i rozprawiać o nieśmiertelności duszy, gdybym ja nie odebrała mu wszystkiej troski o byt“. I przyzna pani, że Ksantypa ma w tym dużo słuszności.

A kiedy przyszło Panu do głowy, stać się adwokatem oczernionej Ksantypy?

— Oh, dawno, chyba już z dziesięć lat temu. Zwróciłem się naprzód do Parandowskiego, jako zaprzyjętowanego znawcy antyku i namawiałem go, aby napisał sztukę na ten temat. Lecz Parandowski nie miał jakoś ochoty. Twierdził, iż nie potrafi pisać na scenę. Posłać Ksantypa pozostała więc nietknięta i myśl o niej mrurowała we mnie dalej, aż wreszcie sam zaprałem się do dzieła.

— Wyobrażam sobie — wtrąciłam — jak ogromny materiał musiał Pan przestudiować, żeby stworzyć tak dokładną wizję świata helleńskiego. Przecież żaden z filologów nie potrafił udowodnić Panu jakiegoś błędu w rekonstrukcji życia w Atenach, w 420 roku przed Chrystusem.

Poeta uśmiechnął się zahawnie:

— Nie uwierzy mi Pani, tak jak nie uwierzyłby mi żaden filolog, że nie robiłem specjalnych studiów do „Obrony Ksantypy“ — co najwyżej sprawdzałem pewne szczegóły. Od najwcześniejszych lat interesowałem się kulturą helleńską, rozczytywałem się w pismach greckich. Jestem doprawdy dumny, że nikt nie może mi zarzucić łajszowania historii! Co prawda w tej historii jest bardzo mało o Ksantypie. Załedwie ta i ówdzie jakaś wzmianka. Ale przechowała się legenda, iż po śmierci Sokratesa, Ksantypa przyszła do Platona z jakimiś rękopisami męża, prosząc ażeby je opublikował. Oczywiście, jest to tylko legenda, gdyż Sokrates nigdy nie pisał — wyreczył go w tym Platon — jednakże dowodzi ona, iż Ksantypa zdawała sobie sprawę z wielkości męża.

za, jeżeli chciała zachować dla potomnych te okrucieństwa jego mądrości. I ten młody posłużył mi niejako za punkt wyjścia w ujęciu postaci mojej Ksantypy.

Tyle opowiedział mi autor. I trzeba mu przyznać, iż te wielkie luki, jakie powstały w historii po osobie Ksantypy potrafił po mistrzowsku wypełnić fantazją poetycką. Już sam tytuł „Obrona Ksantypy“ jest niejako odpowiednikiem platońskiej „Obrony Sokratesa“. Sokrates nie potrzebował adwokata — potrafił bronić się sam — i jego mowa wygłoszona przed sądem jest po dziś dzień najwspanialszą obroną człowieka, walczącego o swoją wolność. Biedna Ksantypa, przytłoczona głazem ogólnej niechęci, napiętnowana opinią megery, musiała długo czekać na wybielenie. Komedia Morstina nie jest pierwszym, ale niewątpliwie najbardziej udatnym krokiem w tym kierunku.

Dlaczego Ksantypa wyszła za brzydkiego i grube od niej starszego Sokratesa? Prawdopodobnie była biedna i chciała mieć dach nad głową, a równocześnie niezależność, jaką jej zapewniał liberalny i mało przebywający w domu małżonek. I tutaj schwytała się we własne sidła, bo przywiązała się i do Sokratesa i do czarnej roboty, którą musiała dla niego wykonywać.

Przywiązanie Ksantypy do męża, jest w sztuce Morstina podszyte instynktem macierzyńskim. Dla niej filozof jest nieporadnym, starym dzieckiem, potrzebującym opieki. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest głodny, nie pamięta, że należy zahrać płaszcz, gdyż wieczory nad Illisem są bardzo chłodne. Nie przyjdzie mu też nawet do głowy, że młoda i piękna kobieta, jaką chce widzieć Morstin w Ksantypie,

może mieć zalotników i może tęsknić za czymś innym, jak za tkaniem welny, lub myciem statków domowych.

Na uczucie Ksantypy do męża składa się oprócz macierzyńskiego przywiązania, także podziw. Podziwia w nim niewątpliwie to, czego nie rozumie, a co tym samym graniczy dla niej z boskością. Pojmuje, że ten człowiek musi być niezwykłym, jeżeli cała złota młodzież ateńska, jak również dojrzały mąż, przedkładają rozmowę z nim nad najwymyślniejsze rozrywki. Pojmuje tę niezwykłość, domyśla się jej raczej, tylko nie rozumie na czym ona polega.

Pierwsze dwa akty przedstawiają wnętrze ubożego domu Sokratesa i zaharowaną Ksantypę, użerającą się z parą leniwych niewolników, i suszącą sobie głowę, jak za kilka oboli wyżywić tych wszystkich ludzi, jak kupić nowy płaszcz dla mędrca, bo stary już jest mocno zniszczony. Przez te dwa akty odbywa się kuszenie Ksantypy, raz w postaci przyjaciółki Mirryny, pierwszorzędnej strojnisi, popisującej się przed nią ostatnimi wymysłami mody ateńskiej, drugi raz w osobie pięknego zalotnika Charmidesa, który obiecuje wywieźć ją daleko, otoczyć zbytkiem, obsypać klejnotami. Ksantypa zwykle odrzuca te wszystkie pokusy, ale staje się przy tym zgorzkniała i złośliwa. Nie potrafi utrzymać na wodzy swego temperamentu, wyłamuje się w buntowniczych słowach, pomstuje na swoje życie, na niesprawiedliwość świata, na obojętność Sokratesa.

W trzecim akcie, który rozgrywa się w kilka lat później, odnajdujemy Ksantypę ostatecznie już zbuntowaną. W podartej chlamidzie zjawia się w domu bogatego Agatona, gdzie biesiadował Sokrates, aby mu pokazać dwoje dzieci ubranych w

lachmany i wyperswadować nareszcie to życie poświęcone filozofii, a gardzące dobrami doczesnymi. Chce go zawstydzić, przekonać, iż jest młododuszny w stosunku do swych najbliższych. Tymczasem przypadek kaze jej wysłuchać rozmowy Agatona z Arystodemosem, rozpamiętującymi szczegóły tej uczt. Ich gorące słowa wyrażające podziw dla mądrości Sokratesa i nadziemską rozkosz słuchania jego nauki, poskramiają Ksantypę. Jest na nowo porażona wielkością człowieka, z którym ją związał los. Będzie więc nadal służyć Sokratesowi, jak zwyczajna niewolnica, i będzie go podziwiać, chociaż go nie rozumie. I będzie zapewne nieraz jeszcze narzekać na swoją nędzę, ale nie zechce zerwać więzów, które ją łączą z tym wybrańcem bogów.

W tej pięknej komedii o zapoznanej kobiecie z czasów Peryklesa, odnajdujemy raz po raz echa Dialogów Platona, tak jak akt trzeci jest reminiscencją „Sympozjonu”. Ramy są antyczne, ale treść jest dowolna, nowoczesna i poetyczna, o bardzo wysokim poziomie literackim. Panuje też ogólne mniemanie, że „Obrona Ksantypy” jest najlepszym i najbardziej wartościowym dziełem Morslina i że wystawienie jej w Paryżu, gdzie podobne tematy w ujęciu J. Giraudoux i Jean Cocteau budziły żywe zainteresowanie, spotka się zapewne z równie gorącym, jak w Polsce, przyjęciem.

Po doskonałym spektaklu warszawskim, teatr im. Słowackiego w Krakowie, wystawił „Obronę Ksantypy” z równą starannością. Dyrektor Frycz, reżyser i inscenizator tego przedstawienia czuwał nad wszystkimi szczegółami i skomponował prześliczne i bardzo wierne w stylu kostiumy. Pewne tylko dłuższy tekst, które

zostały w Warszawie skreślone, powinny i tutaj zostać usunięte.

Prawdziwą niespodziankę sprawiła publiczności p. Matusiakówna w tytułowej roli. Przywykliśmy widywać ją w Jar-sach i komediach muzycznych, a tymczasem okazało się, iż ta artystka o doskonałych warunkach zewnętrznych może udźwignąć tak odpowiedzialną rolę, jaką jest rola Ksantypy. P. Matusiakówna miała przejmujące akcenty liryczne, wybuchowy temperament, a czasem dziecinną niezaradność młodej kobietki, którą bogowie skazali na obcowanie z wielkością. Ohok p. Matusiakówny wysunął się na czoło zespołu p. Szubert, jako niewolnik Tyreusz, wspaniały okaz łoniwca i łgarza, uprawiającego własną filozofię i przekonanego, iż jest co najmniej równy Sokratesowi.

P. Opaliński w roli Sokratesa poruszał się i mówił z wielkim umiarem, a bez fałszywego patosu, jednakże stworzył zbyt nikłą postać. Z wszystkich polskich aktorów, jeden chyba Jaracz ma dostateczne warunki po teatru, ażeby odtworzyć wielkiego mędrca. Każde pojawienie się Sokratesa na scenie, musi wywrzeć głębokie wrażenie na widzu. Ponimo jego brzydota, jego szeroką, niezgrabną postać „sy-na ludu” powinno się wyczuwać, że oto zjawia się niezwykła indywidualność, człowiek obcujący z bogami.

Z innych wykonawców, p. Mrożewski w roli pięknego Charmidesa był bardziej przekonujący, jako bogaty kupiec w trzecim akcie, niż jako niefortunny kochanek w dwóch pierwszych. P. Bielska była wielce ucienną i pretensjonalną Mirryną. Role epizodyczne wykonali bardzo sumiennie pp. Kierzkowa, Turski, Ziejewski, Bobrowski, Macherski, Kolwas i Fuzakowski.